

□ Czas czytania: 5 min.

Nie jest łatwo wybrać spośród setek niepublikowanych listów księdza Bosko, jakie udało się odzyskać w ostatnich dziesięcioleciach, te, które najbardziej zasługują na zaprezentowanie i komentarz. Tym razem weźmiemy pod uwagę list bardzo prosty, ale taki, który w kilku liniijkach podsumowuje cały projekt salezjańskiego dzieła wychowawczego i oferuje nam wiele innych interesujących faktów. Jest to tekst napisany 7 maja 1877 roku do niejakiego Daniele Garbari z Trydentu, który w imieniu swoich dwóch braci wielokrotnie pytał, jak mógłby założyć na swoim terenie instytut wychowawczy na wzór tych, które ksiądz Bosko zakładał w całych Włoszech, Francji i Argentynie.

Szanowny Panie Garbari,

Moja nieobecność w Turynie była przyczyną opóźnienia odpowiedzi na Pańskie listy, które regularnie otrzymywałem. Jestem bardzo zadowolony, że nasza instytucja jest dobrze przyjmowana w Waszych stronach. Im lepiej będzie ona znana, tym bardziej spodoba się samym rządzącym; czy im się to podoba, czy nie, fakty upewniają nas, że musimy pomagać młodzieńcom w niebezpieczeństwie, aby uczynić z nich dobrych obywateli, inaczej będziemy ich trzymać w hańbie w więzieniu.

Aby założyć instytut podobny do tego w mieście lub miastach Trydentu, nie potrzeba wiele:

1° Lokal mogący pomieścić pewną liczbę dzieci, ale z odpowiednimi warsztatami lub laboratoriami w środku.

2° Coś, co może zapewnić trochę chleba dyrektorowi i innym osobom, które pomagają mu w opiece i prowadzeniu.

Chłopcy są utrzymywani:

1° z niewielkiej miesięcznej kwoty, którą niektórzy z nich mogą płacić lub są opłacani przez krewnych, albo przez inne osoby, które ich polecają.

2° z niewielkiego dochodu, który zapewnia praca.

3° z dotacji gmin, rządu, zgromadzeń charytatywnych oraz z datków osób prywatnych. W ten sposób prowadzone są wszystkie nasze domy rzemieślnicze i z Bożą pomocą udało nam się osiągnąć duży postęp. Należy jednak pamiętać, że nigdy nie byliśmy i nie będziemy zaangażowani w politykę.

Naszym nadrzędnym celem jest gromadzenie zagrożonych dzieci, aby uczynić z nich dobrych chrześcijan i uczciwych obywateli. Jest to pierwsza rzecz, którą należy wyjaśnić władzom cywilnym i rządowym.

Jako kapłan muszę więc w pełni zgadzać się z władzą kościelną; dlatego, gdy chodzi

o konkretyzację sprawy, napisałbym bezpośrednio do arcybiskupa Trydentu, który z pewnością nie będzie miał z tym żadnych trudności.

Oto moja wstępna myśl. Gdy praktyka będzie kontynuowana i będzie potrzeba czegoś więcej, napiszę. Proszę podziękować w moim imieniu wszystkim osobom, które okazują mi życzliwość.

Chciałem napisać to sam, moim brzydkim pismem, ale przekażę pióro mojemu sekretarzowi, aby łatwiej było to odczytać.

Proszę mi wierzyć, że mam zaszczyt zwracać się do Waszej Eminencji największym szacunkiem i wdzięcznością.

Pokorny sługa Ks. Gio. Bosco Turyn, 7 maja 1877 r.

Pozytywny obraz dzieła salezjańskiego

Przede wszystkim list informuje nas o tym, że ksiądz Bosko, po papieskim zatwierdzeniu Zgromadzenia Salezjańskiego (1874), otwarciu pierwszego domu salezjańskiego we Francji (1875) i pierwszej wyprawie misyjnej do Ameryki Łacińskiej (1875), był zawsze zajęty odwiedzaniem i wspieraniem swoich już istniejących dzieł oraz przyjmowaniem lub nieprzyjmowaniem wielu innych, które mu proponowano w tamtych latach z różnych stron. W momencie pisania listu myślał o otwarciu pierwszych domów Córek Maryi Wspomożycielki poza Mornese – aż sześciu w ciągu dwóch lat 1876-1877 – a przede wszystkim był zainteresowany ustanowieniem swojej siedziby w Rzymie, o którą bezskutecznie zabiegał od ponad dziesięciu lat. Nic z tego nie wyszło. Piemontczyk „z krwi i kości”, taki jak ksiądz Bosko, „kapłan w ciągłym ruchu”, jak on, nie był mile widziany nad brzegiem Tybru, w Rzymie, przez niektóre władze ze środowiska papieskiego i rzymskiego duchowieństwa, którzy już wcześniej byli nieprzyjaźnie nastawieni do Piemontczyków. Przez trzy lata musiał „zadowolić się” rzymskimi „peryferiami”, taki jak Castelli Romani czy Magliano Sabina.

Paradoksalnie, odwrotnie było z administracją miejską i władzami rządowymi Królestwa Włoch, gdzie ksiądz Bosko miał, jeśli nie przyjaciół – mieli idee zbyt odległe – to przynajmniej wielkich wielbicieli. I to z bardzo prostego powodu, którym zainteresowane były wszystkie rządy: aby nowonarodzone Państwo Włoskie miało uczciwych, ciężko pracujących i przestrzegających prawa obywateli, a nie zapełniało więzienia włóczęgami – „przestępcami”, którzy nie byli w stanie utrzymać siebie i swoich rodzin z własnej, przyzwoitej pracy. Trzy dekady później, w 1900 roku,

słynny żydowski antropolog i kryminolog Cesare Lombroso przyznał księdzu Bosko pełne uznanie, pisząc: „Instytuty salezjańskie reprezentują ogromny i genialnie zorganizowany wysiłek na rzecz zapobiegania przestępczości, jedyny rzeczywiście podjęty we Włoszech”.

Jak wynika z tego listu, obraz dzieł salezjańskich, w których chłopcy, nie opowiadając się po stronie różnych partii politycznych, byli wychowywani na „dobrych chrześcijan i uczciwych obywateli”, był pozytywny, i to nawet w Cesarstwie Austro-Węgierskim, do którego należały wówczas Trydent i Wenecja Julijska.

Typologia domu salezjańskiego

W dalszej części listu ksiądz Bosko przedstawił strukturę domu wychowawczego: pomieszczenia, w których mogliby przebywać chłopcy (przy czym sugerował co najmniej pięć rzeczy: **dziedziniec** do zabawy, **klasy** do nauki, **stołówkę** na posiłki, **sypialnię** do spania, **kościół** do modlitwy) oraz „**warsztaty** lub **laboratoria**„, w których można by nauczyć się jakiegoś zawodu, z którego młodzi ludzie mogliby żyć i mieć przyszłość po opuszczeniu instytutu. Jeśli chodzi o zasoby ekonomiczne, wskazał na trzy środki: minimalne miesięczne kwoty, które mogliby wypłacać rodzice chłopców, niewielkie dochody z warsztatów rzemieślniczych, dotacje z instytucji publicznych (rządowych, samorządowych), a zwłaszcza z prywatnych organizacji charytatywnych. Było to dokładnie takie samo doświadczenie jak na Valdocco. Ksiądz Bosko przemilczał tu jednak jedną ważną rzecz: całkowite **poświęcenie się** misji wychowawczej dyrektora i jego bliskich współpracowników, księży i świeckich, którzy za cenę bochenka chleba i łóżka spędzali 24 godziny na dobę na pracy, modlitwie, nauczaniu i pomocy. Tak przynajmniej było w ówczesnych domach salezjańskich, wysoko cenionych przez władze cywilne i zakonne, a przede wszystkim przez biskupów, bez których najwyraźniej nie można było założyć domu, „który wychowuje przez ewangelizację, a ewangelizuje przez wychowanie”, jak ten salezjański.

Efekty

Nie wiemy, co nastąpiło po tym liście. Projekt fundacji salezjańskiej pana Garbariego z pewnością nie został zrealizowany. Podobnie jak dziesiątki innych propozycji fundacji. Jednak historycznie wiadomo, że wielu innych wychowawców, księży i świeckich, w całych Włoszech inspirowało się doświadczeniem księdza Bosko, zakładając podobne dzieła, inspirując się jego modelem wychowawczym i jego systemem prewencyjnym.

Garbari musiał jednak uznać się za usatysfakcjonowanego: ksiądz Bosko

zapropował strategię, która sprawdziła się w Turynie i w innych miejscach... i miał w rękach jego autograf, który, choć trudny do „rozszyfrowania”, był jednak autografem świętego. Do tego stopnia, że zazdrośnie go chronił i dziś jest przechowywany w Centralnym Archiwum Salezjańskim w Rzymie.